



**PIERWSZY PREZES
SĄDU NAJWYŻSZEGO
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

BSA I-055-6/15

**Przemówienie okolicznościowe
z okazji Zgromadzenia Ogólnego
Sędziów Trybunału Konstytucyjnego
w dniu 8 kwietnia 2015 r.**

Szanowni Państwo Sędziowie Trybunału Konstytucyjnego!

Szanowni Zebrani!

Moją obecność w tym miejscu w dniu odbywania Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego uważam za szczególnie ważną z dwóch powodów. Po pierwsze, doniosłość dla mnie jako osoby piastującej funkcję Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego wynika z faktu, iż poprzednie Zgromadzenie odbywało się jeszcze w okresie oczekiwania na rozstrzygnięcie następstwa po zmarłym śp. Panu Prezesie Stanisławie Dąbrowskim. Zatem stoję tutaj dzisiaj po raz pierwszy w roli, jaką z woli powszechnej przyszło mi sprawować.

Po drugie, waga tego dorocznego spotkania z Sędziami Trybunału Konstytucyjnego polega na tym, że jest to w ogóle jedna z niewielu okazji – a na pewno jedyna tak oficjalna – do swobodnej wymiany poglądów i stanowisk pomiędzy organami władzy publicznej, które pełnią kluczową rolę w ramach jednej z trzech gałęzi władzy publicznej: sądownictwa. Rozdział VIII Konstytucji wprowadza definicję roli Trybunału Konstytucyjnego z gruntu inaczej niż w przypadku Sądu Najwyższego i innych sądów, tego pierwszego bowiem nie wymienia się w art. 175 ust. 1 Konstytucji pośród organów sprawujących wymiar

sprawiedliwości. Wszyscy wiemy jednak aż nadto dobrze, że rozwój nowoczesnego konstytucjonalizmu doprowadził do dezaktualizacji tradycyjnej, monteskiuszowskiej formuły, zgodnie z którą „władza sądowa jest poniekąd żadna”. Trzecia władza jest ekspansywna tak samo, jak interesy jednostek, które ma za zadanie brąć w obronę; wpływa zatem w najbardziej spektakularny sposób na to, co jest w powszechnym przekonaniu uważane za prawo. Z punktu widzenia społeczeństwa oraz obywateli, których dobru służymy, trudno mieć jakiegokolwiek wątpliwości, że tylko jak najściślejsza współpraca pomiędzy sądami a Trybunałem (i odwrotnie – Trybunału z sądami) zapewni prawidłowe funkcjonowanie demokratycznego i praworządnego państwa, jakie chcemy tworzyć.

O ile trudno byłoby mi wyrażać stanowisko w imieniu całego systemu sądownictwa, o tyle jednak współpraca pomiędzy Sądem Najwyższym a Trybunałem Konstytucyjnym układa się, jak sądzę, bardzo dobrze. Praktyka ukształtowana na gruncie Konstytucji RP z 1997 r. doprowadziła do jakże potrzebnej stabilizacji wzajemnych stosunków i stopniowego wygaszenia sporów o tzw. orzeczenia interpretacyjne TK. Wydaje się, że z jednej strony SN coraz częściej zwraca uwagę na perspektywę konstytucyjną i implicite akceptuje możliwość wydania nawet takiego wyroku w przedmiocie konstytucyjności, który zakłada pewien sposób rozumienia przepisu; z drugiej natomiast strony widać, że Trybunał powściągliwie korzysta z przyznanych mu kompetencji, a przypadki wydawania orzeczeń interpretacyjnych są zdecydowanie rzadsze, niż np. jeszcze dziesięć lat temu.

W Informacji rocznej o działalności Trybunału Konstytucyjnego ze szczególnym zainteresowaniem przeczytałam rozdział poświęcony dialogowi sądów i Trybunału w kwestii znaczenia odroczenia utraty mocy obowiązującej przepisu uznanego za niezgodny z Konstytucją. Jest to bardzo trudny problem dla praktyki i teorii prawa, na co wskazuje chociażby lektura zeszłorocznych uchwał SN w sprawach o sygn. III CZP 67/14 oraz I KZP 30/13. Sąd Najwyższy stara się w tych kwestiach wypowiadać bardzo ostrożnie, zwracając należytą uwagę przede wszystkim na stabilność systemu prawnego, jednak nie stroniąc także od afirmacji ochrony ważnych wartości, które zostały naruszone przez niekonstytucyjny przepis prawa.

Ogromnie cieszy mnie fakt, że orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego akcentuje rolę sądów w procesie kształtowania systemu prawnego oraz zapewniania konstytucyjności jego stosowania, zaś Sąd Najwyższy z pełną wzajemnością chętnie czerpie z judykatury Trybunału w uzasadnieniu swoich orzeczeń. W minionym roku czytelnym przykładem dobrej praktyki był zwłaszcza niepublikowany wyrok SN z 13 lutego 2014 r. w sprawie o sygn. V CSK 170/13. Oceniając legalność sprzedaży licytacyjnej lokalu mieszkalnego przez wspólnotę mieszkaniową Sąd Najwyższy uwzględnił m.in. wyrok TK z 29 lipca 2013 r. w sprawie o sygn. SK 12/12, podkreślając, że w ocenie Trybunału w praktyce prawidłowo wykłada się art. 16 ustawy o własności lokali, zakładając przymusową sprzedaż mieszkania jako ostateczny środek dochodzenia roszczeń z tytułu zaległych opłat, których członek wspólnoty nie uiścił, lub też przeciwstawiania się uporczywemu naruszaniu przez niego porządku domowego. Uregulowanie to, jak stwierdził Sąd Najwyższy, jest przydatne i zarazem niezbędne do ochrony porządku publicznego oraz praw i wolności pozostałych członków wspólnoty, gdy użyte wcześniej inne środki prawne okazują się nieefektywne.

Oba powołane tutaj wyroki – ten trybunalski oraz wydany przez Sąd Najwyższy – w moim przekonaniu zasługują na pełną aprobatę, ponieważ wyznaczają one właściwy standard ochrony konstytucyjnych praw i wolności, do którego należy wspólnie dążyć.

Zauważmy przy tej okazji, że w polskim dyskursie publicznym dominuje tendencja do swoistego absolutyzowania publicznych praw podmiotowych, a więc do przypisywania im niejako z założenia wyższej rangi niż konkurującym interesom ogólnym. Szeroko rozumiana własność prywatna jest święta, dobro publiczne – lekceważone. Wydaje się, że nadszedł wreszcie czas, aby się temu przeciwstawić. Polska jest państwem wolnym i demokratycznym, jednak nie ma obowiązku chronić pozycji właściciela czy też uprawnionego za wszelką cenę, kosztem całego społeczeństwa. Tak odczytuję aksjologię naszej Konstytucji.

Bardzo brakuje nam rozsądnego i wyważonego podejścia do tego problemu, co zresztą dobrze widać chociażby na tle niewiarygodnej wręcz skali roszczeń

reprywatyzacyjnych, handlu tymi roszczeniami i pojawianiu się wielkiej rzeszy spadkobierców. W tym zakresie palące staje się zrównoważenie zaspokajania konkurujących interesów indywidualnych i powszechnych. Trzeba tego dokonać w ramach skoordynowanego działania władzy sądowniczej i Trybunału i ponownego rozważenia przyjętych linii orzeczniczych. To oczywiście wymaga pogłębionej refleksji prawnej i dyskusji, która za punkt wyjścia powinna przyjmować, iż żadne normy międzynarodowe nie wprowadzają obowiązku restytuowania dawnych własności, pozostawiając tę kwestię do uznania państwa, a restytucja podważa ciągłość prawa.

Moje pierwsze (i wierzę, że nie ostatnie) wystąpienie na tym forum w roli Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego skłania do sformułowania „programu” dalszej współpracy kierowanej przeze mnie instytucji z Trybunałem Konstytucyjnym. Blisko rok od rozpoczęcia urzędowania mam już świadomość zarówno posiadanych kompetencji, jak i ich wszelkich ograniczeń. Nie dysponując bezpośrednim wpływem na wykonywanie przez uprawnione organy inicjatywy ustawodawczej, mam jednak możliwość przedstawiania właściwym organom uwag o stwierdzonych nieprawidłowościach lub lukach w prawie, których usunięcie jest niezbędne dla zapewnienia spójności systemu prawnego Rzeczypospolitej Polskiej, o czym mowa w art. 5 ustawy o SN. Niemal jednobrzmiący przepis zawiera art. 4 ust. 2 ustawy o TK. Niech mi będzie wobec tego wolno zaproponować, abyśmy połączyli nasze wysiłki w zgłaszaniu Sejmowi lub innym właściwym organom stosownych wniosków o zmianę obowiązującego stanu prawnego. Sygnalizacje przedstawiane niekiedy przez Trybunał są – co wypada skonstatować z niepokojem – zbyt często lekceważone. Współdziałanie w tym zakresie mogłoby wzmocnić komunikat pod adresem ustawodawcy i być może skłoniłoby tego ostatniego do podjęcia działań niewymuszonych doraźnie m.in. przez orzeczenia w przedmiocie niekonstytucyjności, których prawidłowa i szybka realizacja też pozostawia, jak wszyscy wiemy, wiele do życzenia.

W związku z poprzednim punktem mojego wystąpienia chciałabym również podkreślić, że nie wykluczam szerszego niż dotychczas korzystania z prawa do występowania z wnioskami o zbadanie konstytucyjności. Szczególnie leży mi na

sercu tak często podkreślana przez mojego poprzednika, śp. pana sędziego Dąbrowskiego, potrzeba czuwania nad jednolitością orzecznictwa. Siłą współczesnego państwa jest pewność i związana z tym skuteczność jego systemu prawnego. Głównym środkiem prowadzącym do wspomnianego celu jest i powinna być oczywiście działalność orzecznicza i uchwałodawcza samego SN, niemniej jednak wielu przypadków wątpliwych nie da się właściwie rozstrzygnąć bez krytycznego spojrzenia na jakość stosowanej regulacji prawnej. Jak dobrze wiemy, zarzuty naruszenia zasady prawidłowej legislacji, stanowiącej element zasady demokratycznego państwa prawnego w art. 2 Konstytucji, nie należą bynajmniej do rzadkości w postępowaniach przed TK. Rolą Pierwszego Prezesa SN powinno być wsparcie dla Sądu Najwyższego jako organu władzy sądowniczej wyposażonego w możliwość kierowania pytań prawnych do Trybunału. Wnioski konstytucyjne są bowiem pozbawione ograniczeń wynikających z art. 193 Konstytucji, w tym przede wszystkim konieczności wykazania zależności rozstrzygnięcia sprawy sądowej od problemu konstytucyjności prawa. Bardzo liczę na to, że zwiększenie systematyczności analizy rozbieżności w orzecznictwie SN oraz sądów powszechnych i wojskowych pozwoli „wyłować” przypadki, kiedy rzeczywistą ich przyczyną nie jest jedynie ścieranie się poglądów na temat zasadniczej wykładni prawa, ale pierwotna wadliwość regulacji prawnej, którą może wyeliminować jedynie Trybunał Konstytucyjny. Temu między innymi chciałabym podporządkować moją dalszą pracę na aktualnie zajmowanym stanowisku.

Kończąc raz jeszcze pragnę wyrazić uznanie i porzekanie za dotychczasową pracę sędziów Trybunału Konstytucyjnego, życząc wszelkiej pomyślności na niwie tak zawodowej jak i osobistej

Dziękuję Państwu za uwagę.